

Hrsg. Ullrich Junker

**Wędrujący Kamień
w Śnieżnych Kotłach
pod Jagniątkowem**

©Reprint
im September 2017
Ullrich Junker
Mörikestr.16
D 88285 Bodnegg

Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

Przedmowa

Gdy z Jeleniej Góry podnieść wzrok ku grzbietom gór, oczom ukazują się przede wszystkim Śnieżka oraz Śnieżne Kotły. Te ostatnie zwane bywają potocznie „Majtkami Liczyrzepy”, jako że ich lśniące bielą płaty śniegu wyraźnie odcinają się od zboczy.

W Kotle Jagniątkowskim, zwanym też Czarnym Kotłem, spoczywa potężny głaz, który – jak dowiedziono – od przeszło dwustu lat regularnie zmienia swe położenie, przez co zyskał miano Wędrującego Kamienia. Od niepamiętnych lat naznaczony jest on wykutą literą „W”.

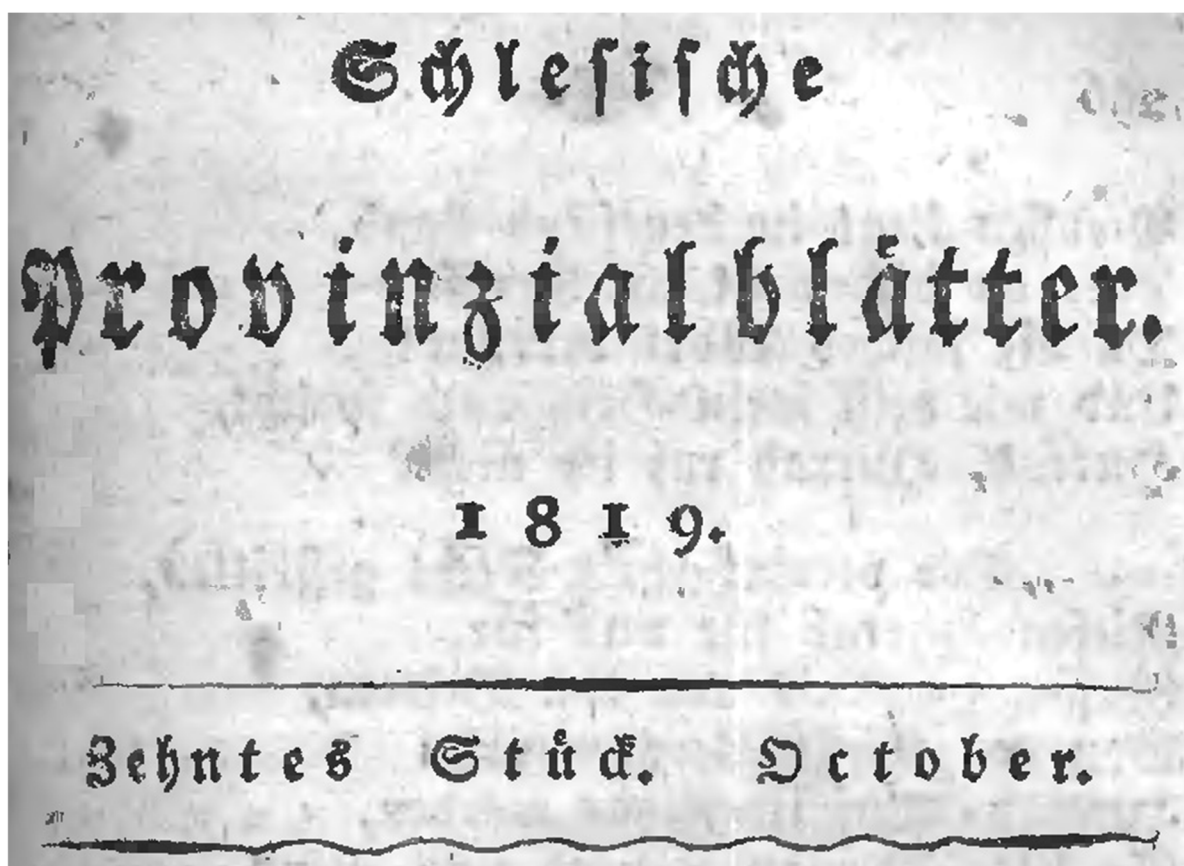
Ponoć już w roku 1818, podczas sianokosów, kosiarze po raz pierwszy dostrzegli, iż kamień ów przesunął się nieco względem miejsca, w którym spoczywał roku ubiegłego. Od tamtego czasu owo osobliwe zjawisko budziło niesłabnące zainteresowanie nie tylko miejscowego ludu, ale i ludzi nauki.

Niniejsze pismo stanowi zbiór rozpraw poświęconych Wędrującemu Kamieniowi, poczynając od pierwszej relacji doktora Hausleutnera – lekarza zdrojowego z Cieplic – opublikowanej w „Schlesische Provinzialblätter” w 1819 roku, poprzez doniesienia z „Posłańca w Karkonoszach” (Bote im Riesengebirge), czasopisma „Liczyrzepa”, aż po zapiski z „Wędrowca w Karkonoszach”.

Niechaj i dzisiejsi „Nowi Ślązacy” nadal bacznie obserwują ów kamień, niosąc wieść o jego dalszych wędrówkach.

Wrzesień 2017

Ulrich Junker
Mörikestr. 16
88285 Bodnegg



Wędrujący kamień.

„Posłaniec z Karkonoszy” (Bote aus dem Riesengebirge), pismo publiczne wychodzące co tydzień w tutejszej drukarni Krahna, podaje w numerze 38. bieżącego roku wiadomość o osobliwym zdarzeniu, jakie rozegrało się w Kotle Jagniątkowskim. Polega ono na tym, iż wielki blok granitu o obwodzie 15 łokci opuścił swe dotychczasowe miejsce na płaskim terenie i przesunął się o 94 łokcie dalej – a uczynił to po tym, jak już dawniej (wedle świadectwa żyjących jeszcze naocznych świadków), przed jakimiś 8 czy 10 laty, miał odbyć podobną wędrówkę na dystansie 140 łokci.

Odkrycia tego dokonano dopiero minionego lata, gdy dzierżawca tamtejszych łąk przystąpił do sianokosów; stąd też po dziś dzień nie zdołano ustalić, kiedy dokładnie owo zdarzenie miało miejsce. Ponieważ jednak rzecz jest nad wyraz uderzająca i zgoła do figla Liczyrzepy podobna – co też niejedna starowinka w okolicy przeczuwa – a nadto wywołała w naszych stronach wielkie poruszenie, zaś ów głaz stał się już w oczach ludu osobliwością pod mianem „Wędrującego Kamienia”, wiedziony ciekawością postanowiłem osobiście zbadać sprawę na miejscu.

Dnia 19 września udałem się tedy z wizytą do owego kamienia. Towarzyszyli mi pan radca komisji sprawiedliwości Tietze oraz pan kupiec Kirstein. Poranek był pogodny i chłodny, jedynie pasma mgieł snuły się wokół szczytów wysokich gór. Po drodze mijaliśmy grupy pielgrzymów, mężów i niewiast, dążących w tym samym co my celu; wielu innych zaś wyprzedziło nas już dawno. Zostawiwszy

powóz w Sobieszowie pod Chojnikiem z racji kamienistej drogi, wspinaliśmy się mozolnie przez dwie i pół godziny prosto ku Wielkiemu Szyszakowi, aż stanęliśmy u celu. Znaleźliśmy się na łące usianej skalnymi blokami, otoczonej zewsząd stromymi, sięgającymi nieba ścianami skalnymi, otwartej jedynie ku północnemu wschodowi. Jest to tak zwany Kocioł Jagniątkowski.

Wielkie ognisko, rozpalone tuż przy zagadkowym głazie, roztaczało ożywcze ciepło nad licznie zgromadzonymi grupami ludzi, którzy z podziwem wpatrywali się w ten cud natury. Malownicza scena zmieniała się z każdą chwilą: wciąż nadciągały nowe rzesze wędrowców, podczas gdy inni opuszczali już to miejsce, wspinając się niczym kozice po stromych skałach ku grzbietowi gór. Niektórzy mierzyli cudowną skałę i przebytą przez nią drogę okiem, sznurem oraz miarą; inni spoczywali na ziemi, pokrzepiając strudzone członki mocnym trunkiem i jałdłem. Jeszcze inni raczyli się zachwycającym widokiem na rajska dolinę bądź znosili drwa do ognia, podczas gdy wiejskie niewiasty, siedząc wokół płomieni, zawodziły wesołe pieśni.

Miejsce, w którym ongiś spoczywał ów granitowy blok, oznaczono drzewkiem, a ślady jego dawnego położenia pozostają wciąż nader wyraźne. Stąd też głaz – mający kształt nieregularnego czworoboku o wysokości około czterech i pół łokcia, obwodzie piętnastu łokci i ciężarze szacowanym na sześćset cetnarów – został jakąś przeogromną siłą dźwignięty i w linii prostej z południowego zachodu na północny wschód, na odległość dziewięćdziesięciu czterech łokci, aż na swe obecne miejsce rzucony. Szlak jego wędrówki znaczą szczątki kamieni, które w swym pędzie bądź to zaledwie drasnął, bądź silniej uderzył i zdruzgotał, a także większe i mniejsze odłamki odłupane z jego własnego korpusu – z których największy, narożny kawał, mierzy dwa i pół łokcia długości, siedem czwartych łokcia szerokości oraz pięć czwartych łokcia wysokości.

Bloki skalne, które stanęły mu na drodze, są liczne, o rozmaitej wysokości i objętości. Większość z nich została przezeń ugodzona i nosi tego wyraźne znamiona. Już na samym początku, o jakieś trzy łokcie od dawnego swego łoża, głaz zmiażdżył mały blok, trzy łokcie dalej rozłupał większy, po czym otarł się o krawędź leżącej tuż za nim skały wysokiej na trzy stopy. W dalszym biegu znów widać mniejszy blok, srodze wyszczerbiony; najznamienitsze jednak ślady dostrzec można na największym fragmencie skalnym, który wyrósł na jego drodze w odległości pięćdziesięciu siedmiu łokci od drzewka, czyli niemal w połowie dystansu. Z tej skały, wysokiej na blisko cztery łokcie i o podobnej długości, wędrujący głaz wyrwał i stracił całą czwartą część jej masy, choć zdaje się, iż ta była już wcześniej nadwątlona zębem czasu. On sam, prawdopodobnie przy owym zderzeniu, utracił wspomniany już największy odłamek, który upadł o szesnaście łokci wcześniej, niż miejsce, gdzie głaz ostatecznie spoczął. Minawszy jeszcze kilka innych głazów, które bądź drasnął, bądź odłupał z nich kawały, osiadł wreszcie na swym dzisiejszym miejscu, i to w taki sposób, iż narożnik, z którego uderzenie wybiło ową wielką bryłę, znajduje się u samej podstawy bloku.

Z powyższego zdaje się wynikać, iż blok nie uniósł się w swym locie wyżej niż na cztery łokcie; zdaje się również, że w pędzie swym wielokrotnie obracał

się i wykręcał, jako że uderzał w głazy o tak różnorodnej wysokości, jakie tylko spotkał na swej drodze.

Zresztą, z pewnym trudem przychodzi dać wiarę, iż wydarzenie to rzeczywiście przebiegło w opisany sposób, a nie było jedynie zwykłym obrywem skalnym ze szczytów. Za pierwszym razem, przed ośmiu czy dziesięciu laty, tak być istotnie mogło, gdyż blok spoczywał wówczas na wzniesieniu, z którego mógł się stoczyć; tym razem jednak rzecz musiała mieć się inaczej, gdyż znajdował się on na równinie, tudzież na płaszczyźnie o nazbyt małym nachyleniu. Przynajmniej mieszkańcy Jagniątkowa, a zwłaszcza dzierżawcy i kośnicy tamtejszych łąk, obeznani wybornie z każdą piędzią ziemi, zgodnie zapewniają, iż jeszcze ubiegłego roku skalny blok spoczywał dokładnie w miejscu wskazanym przez drzewko. Istotnie, powyżej owego miejsca nie odnajdzie się żadnych śladów, które mogłyby świadczyć o stoczeniu się głazu z wysokości. Niepodobna również pomylić tej skały z inną lub ją przeoczyć, jako że jest to największy blok w całej okolicy, a robotnicy podczas sianokosów zwykli byli chronić swe narzędzia w jego zagłębieniach.

Lecz jakaż to siła zdolna była rzucić ten przeogromny granitowy blok na tak znaczną odległość? Nikt nie był świadkiem owego wydarzenia i po dziś dzień nie rozstrzygnięto, kiedy dokładnie ono nastąpiło. Zapewne jednak stało się to niedawno, gdyż świeżość odłamków rzuca się w oczy. O dziele rąk ludzkich czy też oszustwie, jak niektórzy skłonni byli mniemać, mowy być nie może. W tej głuszy brakuje bowiem odpowiednich urządzeń i sił mechanicznych, by poruszyć tak wielkie masy; nadto odłamki nie zostały oddzielone prochem, gdyż nie ma po nim najmniejszego śladu, tym bardziej zaś żaden młot ni dłuto nie zdołałyby odłupać tak potężnych brył, jakie tam spoczywają.

Prawdopodobnie było to zatem dzieło lawiny, która pędem powietrza cisnęła skałę naprzód; lub też może trąba powietrzna bądź wodna porwała ją w górę i przeniosła na dzisiejsze miejsce. Któż bowiem nie zna straszliwych skutków podobnych fenomenów? A owo miejsce zdarzenia – ten potężny kocioł – zdaje się sprzyjać obu tym zjawiskom.

Jelenia Góra, we wrześniu 1819 roku.

D. Hausleutner.



Kamień wędrowny.

Wędrujący kamień w Kotle Jagniątkowskim tak często bywał już przedmiotem domniemań, powątpiewań, cudownych opowieści i baśni – zarówno w ujęciu naukowym, jak i zabobonnym – iż ostatecznie dla każdego, a w szczególności dla osób zamieszkałych z dala stąd, pożądanym być musi, by usłyszeć o nim wieści bardziej szczegółowe.

Podpisany pod niniejszym tekstem bywał tu już przed dwudziestu dziewięciu laty, podobnie jak i dziesiątego dnia bieżącego miesiąca, a ostatnim razem po to, by na miejscu, posiłkując się sporządzonym niegdyś rysunkiem pierwszej i drugiej wędrowki owego głazu, potwierdzić lub też zadać kłam krążącym tu i ówdzie opiniom, jakoby kamień ów w ogóle – a zatem i teraz – nie drgnął z miejsca! Przejdźmy jednak do rzeczy:

Ów oznaczony obecnie czerwonymi literami „Wędrujący Kamień” jest luźnym, nieregularnym i największym blokiem granitowym w jednym z pięciu wspaniałych kotłów północnego zbocza Sudetów, który swe wody ze śniegów i źródeł wylewa poprzez mały potok zwany „Jodłowym Potokiem” (Tannenwasser) ku leżącej o dwie godziny drogi niżej górskiej wiosce Jagniątków. Jego ciężar właściwy wynosi 2,602, co daje masę bezwzględną 172 funtów pruskich na stopę sześcienną. Przyjmując miarę owego kamienia, którego średnica sięga miejscami 672 stóp, za jedyne pięć stóp sześć., mamy przed sobą masę bliską 200 cetnarów, której trzykrotne przemieszczenie się – przy częściowo nadzwyczajnych przeszkodach – winniśmy sobie objaśnić.

Cała owa wielka niecka, Kocioł Jagniątkowski, nie oferuje pod względem geograficznym niczego, co przysłoby nam tu z pomocą; wszędzie jeno twardy, drobnoziarnisty granit, który w mniejszych lub większych masach i odstępach zajmuje powierzchnię gruntu, nie pozwalając nawet myśleć o jakimkolwiek jego ześlizgiwaniu się. Okoliczność ta sprawiła raczej, iż z łatwością odnaleziono dawne położenie głazu, a dzięki wykazanej pełnej zgodności z rysunkiem, ustalono ponad wszelką wątpliwość, że obecne leże kamienia jest nowe. Potwierdza to dodatkowo fakt, iż spoczywa on teraz na najświeższej jeszcze roślinności.

Pierwsza wędrowka, która wedle podania miała miejsce wiosną przed około czterdziestu laty, wyniosła 140 łokci. Głaz spoczywał wówczas na prawym, wysokim na kilka stóp i znacznie opadającym brzegu wspomnianego potoku, który tuż obok wypływa wprost z niemal pionowych czeluści kotła; kamień, nie licząc pewnych nierówności terenu, nie miał wtedy do pokonania większych trudności. Ślady jego ruchu ledwie rzucały się w oczy! Nowe, drugie leże było, podobnie jak pierwsze, całkiem otwarte, położone na płaszczyźnie tuż przed liczną grupą wielkich bloków granitu.

Z tego to miejsca, po dziesięciu latach spoczynku, latem 1819 roku – prawdopodobnie podczas nader gwałtownej burzy, jaka wówczas nawiedziła okolicę – „Wędrujący Kamień”, skręciwszy w lewo, udał się w ponowną podróż. Krusząc i spychając leżące na jego poziomej drodze głazy, niemal dorównujące mu potęgą, przetoczył się o 94 łokcie dalej. Spustoszenia były zdumiewające, będące skutkiem użycia wszechpotężnej siły, gdyż sam „Wędrujący Kamień” utracił podczas owego pochodu kilka narożnych fragmentów ważących po parę cetnarów.

Z osiągniętego wtedy wolnego placu, 19 czerwca roku bieżącego, głaz ów ruszył ponownie, przesuwając się w lewo ku potokowi o dystans niewiele większy niż jego własny obwód. Wobec zupełnego braku przeszkód i nachylenia terenu wynoszącego być może dwie stopy, obecna podróż była najkrótsza i najwygodniejsza, a osobliwym trafem ów wędrowiec już po raz trzeci osiadł na swej najcięższej ścianie. Możliwe, iż pragnie on schłodzić się po trudach w nieodległym teraz, z trudem przebijającym się strumyku i odtąd na zawsze zażywać będzie spokoju!!!

Gdy teraz poddamy wnikliwej rozprawie wszelkie okoliczności tych zdarzeń, biorąc pod uwagę ukształtowanie terenu, dostrzeżemy trzy zgoła odmienne siły, z których każda z osobna mogła sprawić, iż ów kamień stał się w tak osobliwy sposób głazem wędrującym i cudownym. – Pomni na zejście lawiny z krawędzi Wielkiego Stawu przed kilku laty oraz na jej niemal niewiarygodną potęgę, z łatwością możemy przyjąć, iż to ona zepchnęła nasz głaz z jego pierwszego leża na stromo nachylonym zboczu. Dalej zaś, skoro trąby powietrzne i ziemne, towarzyszące zazwyczaj gwałtownym burzom, wedle doświadczenia zdolne są unosić w powietrze tysiące cetnarów wody i kamienie ważące po kilka cetnarów, to – czyniąc pewne założenia, których ze względu na szczupłość miejsca tu nie przytaczam – wyjaśnionym staje się drugi jego ruch. A trzeci? Ten zaś – rzeknę to w interesie naszych kochanych przewodników górskich – jest być może skutkiem kunsztownie przyłożonej dźwigni! – – –

Jelenia Góra, w lipcu 1848 roku.

Großmann.

Kamień wędrówny w czarnej jaskini śnieżnej.¹

Problem, ale w każdym razie romantyczny.



Wyruszając z Cieplic przez krańce Malinnika ku Podgórzynowi, idąc częściowo wzdłuż stawów, w których wodach rozkosznie odbija się krajobraz, a następnie ku wsi Przesieka, pniemy się stopniowo pod górę drogą handlową, co wiedzie przez grzbiet aż do świętego Piotra. Po krótkiej wędrówce docieramy do dna doliny, skąd od południowego wschodu, z bocznej odnogi, wypływa spieniony potok Podgórna, biorący swój początek z Mumławskiego Kotła w wysokich górach. Nieco wyżej tworzy on malowniczo położony wodospad, który choć uroczy, nie dorównuje ogromem swym towarzyszom w tychże górach.

Stąd ścieżka prowadzi nas przez górę Czyżyk, pozostawiając Chojnik i stadninę po prawej stronie, ku Jagniątkowowi (do

którego z Cieplic można dotrzeć wprost, licząc około jednej mili drogi). Dalej, pośród coraz to bardziej romantycznych i pysznych okolic, idziemy w górę wzdłuż potoku zwanego w przewodnikach błędnie „Jodłowym”, a będącego w istocie „Wodą z Głębokiego Rowu”². Droga ta wiedzie nas wprost w otchłań zwaną „Głębokim Rowem”, do Jagniątkowskiego lub też Czarnego Kotła. Jest to długa i wąska gardziel, wcięta na 540 stóp między Śmielcem a czubami czeskich stoków, od południa zamknięta gwałtownie spiętrzoną ścianą Wielkiego Szyszaka, a otwarta jedynie ku północnemu wschodowi. W zamierzchłych

¹ Juni-Heft 1871 in der Zeitschrift „Rübezahl der Schlesischen Provinzialblätter“, Breslau, Verlag F. Gebhardt..

² Prawdziwy Jodłowy Potok płynie przy Baberhäuser, gdzie łączy się z pięcioma innymi strumieniami i wpada do Wody Podgórzyskiej. Wspomniana wcześniej Podgórna na całej swej długości winna zwać się właściwie Wodą Środkową, a w górnym biegu Wodą Mumławską. Berndt myli ją z Czerwoną Wodą, płynącą dalej na zachód. Na mapach, podobnie jak i w księgach, panuje niestety jeżące włos na głowie pomieszanie nazw potoków, gór i miejscowości: jeden od drugiego przepisuje bezrefleksyjnie, przez co błędy ze słyszenia, pamięci, pióra czy druku krążą po wieki. Tak oto, dla przykładu, nawet na dobrych mapach widnieje nazwa „Pfalzberg” miast właściwej góry Pfützenberg.

czasach znajdowało się tu łoże górskiego jeziora, które właśnie wtedy utorowało sobie wyjście: choć miejsce to nie jest tak urwiste ani głębokie jak obie jego siostrzane kotliny, pozostaje przecież zakątkiem dzikim i pełnym grozy, wysłanym potężnymi blokami granitu, które mocą wietrzenia i własnego ciężaru runęły tu ongiś z wysokich zboczy. Nie każdego lata śniegi trzymają się tu uporczywie, lecz zimą, po gładkiej i twardej ośnieżonej drodze, spuszcza się wtedy kłody drewna zrzucone z wierchów, by dostarczyć je do pobliskich tartaków.

Dla miłośnika botaniki okolica ta przedstawia niemałe znaczenie; tutaj bowiem, na wysokości 3460 stóp nad poziomem morza, odnaleźć można: czartawę alpejską, szarotkę norweską, bartsję alpejską, siódmaczka leśnego, ostróżkę wyniosłą, zimoziół północny, dzięgiel litwor oraz czosnek siatkowaty. Pośród skał krzewią się licznie porosty, jak *Solorina crocea*, *Collema tomentosum* czy *Ephebe pubescens*, a nade wszystko bujnie rozrasta się omieg górski oraz wiele innych roślin, które badacze tak chętnie zwykli składać między arkuszami bibuły.

Prócz ścieżki wiodącej w górę rzekomego Jodłowego Potoku aż do jego źródła, Mosch przedkłada zwyczajny szlak ku Szyszakowi, odbijający tuż za leśniczówką na górę Mazenberg i dalej w głąb boru. Na zboczach tejże góry, ku dnu Głębokiego Rowu, wyłaniają się z leśnych gęstwin liczne skały, a pośród nich kamienie z misami ofiarnymi oraz jaskinia, co za wyborną kryjówkę służyć może.

W połowie wysokości zbocza, przy tej samej drodze – najkrótszej, lecz i najstromej oraz najbardziej uciążliwej ku Śnieżnym Kotłom – leży grupa Skałek Goralów (nie zaś „Koralowych”), od dawien dawna tak zwanych na cześć słowiańskich mieszkańców gór górali. Jest to dzika, zdobna w skalne kociołki partia skalna na wysokości 2716 stóp nad poziomem morza, wielce ulubiona ze względu na zachwycający widok, jaki się z niej roztacza. Kto zaś pragnie dotrzeć do Czarnego Kotła, winien skierować swe kroki w lewo, obchodząc Wielki Szyszak, do czego wszakże biegłego w terenie przewodnika mu potrzeba.

Wkrótce potem, na północ od wejścia do samego kotła, wędrowiec natknie się na ów cudowny głaz, zwany „Wędrującym Kamieniem”, jako że wedle wszelkich doniesień już trzykrotnie w zagadkowy sposób zmieniał swe położenie: w latach 1807, 1819 oraz 1848. Mosch, wedle którego szkiców sporządzono załączoną rycinę, określa jego wysokość na około cztery i pół łokcia, obwód zaś na piętnaście łokci, co przy objętości 180 stóp sześciennych daje ciężar blisko 300 cetnarów; jest to zatem blok granitowy nazbyt potężny, by mógł służyć za przycisk do papieru. Czy istnieją gdzie indziej kamienie, o których podobne prawiono by dziwy – o tym moje księgi milczą, a wszelkie pouczenie w tej mierze wdzięcznie bym przyjął.

„Oto bowiem (pisał stary przyjaciel domu śląskich gór i jeleniogórzeń, »Posłaniec z Karkonoszy«, zwany po prostu »Posłańcem Górskim«, w numerze 38. z dnia 16 września 1819 roku) na płaskim wzniesieniu w owym kotle, który on błędnie mianuje »Małym Śnieżnym Kotłem«, spoczywał blok skalny o obwodzie piętnastu łokci; o jego stoczeniu się mowy być nie mogło. A jednak przed ośmiu czy dziesięciu laty ku wielkiemu zdumieniu tych, którzy kocioł ów dobrze znają i z racji sianokosów często odwiedzają, głaz ten – nie wiadomo jakim trafem –

znaleziono nagle w innym miejscu, oddalonym o 140 łokci od poprzedniego, gdzie osiadł nad rowem głębokim na dwa i pół łokcia.

Gdy zaś w roku bieżącym (1819) dzierżawca tamtejszych łąk zamierzał przystąpić do koszenia traw, spostrzegł, iż kamień znów przesunął się o 94 łokcie dalej. Szlak, który przebył, znaczą gruzy rozbitych skał. W odległości ośmiu łokci od swego dawnego leża porwał on ze sobą najpierw dwa kamienie, każdy o obwodzie sześciu łokci; piętnaście łokci dalej przeszedł górą nad głazem wysokim na siedem czwartych łokcia, odłupując zeń kawał skały. Trzydzieści dwa łokcie dalej blok ów przetoczył się nad kamieniem o piętnastopiętrowym obwodzie, z którego podobnież wybił fragment długi na cztery łokcie, wysoki na trzy i szeroki na pięć czwartych łokcia, odrzucając go na trzy łokcie w bok. Cała ta masa skalna, od której wędrujący głaz oddzielił ów odłamek, przesunęła się w swoim łożu o jedną czwartą łokcia naprzód, zaś oparta o nią z prawej strony skała o obwodzie szesnastu łokci leży zdruzgotana. Stamtąd, dwanaście łokci dalej, głaz wyrócił dwa wielkie kamienie; na prawo zaś, w pasie szerokim na dziesięć łokci, leży jeszcze kilka innych naniesionych kamieni. Gdyby ów głaz został zepchnięty z wyżyny, zdarzenie to łatwo byłoby objaśnić, lecz przecież ten blok skalny wędrował po zupełnej niemal płaszczyźnie! — !”

Na pytanie: „Jakże to się stało?”, którym pierwszy z relatorów opatrzył swój artykuł, odpowiada w numerze 43. niejaki „S.”, stając w szranki i powiadając: „Gdy spytać stare mateczki z Jagniątkowa, usłyszysz się w odpowiedzi: Rischma (Rischmann, ów głośny prorok z jaskini na Prudelbergu) to wyprorokował; kiedy skoczy po raz trzeci, dzieć się będą rzeczy bardzo złe. Gdy spytać zgromadzenie przy samym kamieniu, tych, co to chleb, kiełbasę, ser, mleko i kawę sprzedają, rzeczą oni: Wasza Ekscelencjo, toć to cud! Gdy spytać mędrszych sąsiadów z okolicy, mówią: to lawina śnieżna (?). Gdy zaś spytać tych, co po Alpach chadzali, ci śmieją się z tego drobiazgu, tam bowiem jest to zjawiskiem powszednim, iż albo masa skalna odrywa się z wysokości i z łoskotem stacza w dolinę, albo lawina całe domostwa ze sobą porywa i tak dalej”.

Autor tych słów, który zdaje się być towarzyszem hrabiego Schaffgotscha — bądź samym hrabią — dodaje, iż na miejsce mógł przybyć dopiero bardzo późno, gdy śnieg okrył już zbocza; miejsce, z którego kamień stoczył się przed ośmioma (?) laty, wyglądało równie świeżo, jak to, z którego miał on odpaść roku bieżącego; nie była to też płaszczyzna całkiem pozioma, lecz wciąż jeszcze stok, po którym kamień się poruszał. Wreszcie ów „S.” wzywa pierwszego donosiciela, by „teraz z prawdą na jaw wystąpił”.

W odpowiedzi na to, w numerze 45., ukazuje się „Wyjaśnienie” bez podpisu, acz, jak mniemać należy, od pierwszego nadawcy pochodzące. Pisze on: z największą rozkoszą wyjawiono by prawdę, gdyby tylko była znana. Zjawisko natury jest tu niewątpliwe; upadek z wysokości jednak nie zaszedł. Pierwsze miejsce spoczynku stanowiła skała i grunt żwirowy, drugie zaś ziemia trawą porośnięta, stąd też brał się ich jednaki, świeży wygląd. Obiecuje on prowadzić dalsze badania.

W numerze 34. z roku 1820 redakcja „Posłańca”, pod nagłówkiem „Jagniątkowski Cudowny Kamień” opatrzonym trzema wykrzyknikami i znakiem zapytania, ogłasza dopełnienie obietnicy. Sam zatem redaktor był owym sprawozdawcą. Niczego nowego nie dostrzeżono, prócz tego, iż wiatr wywiał śnieg z dwóch dawnych legowisk kamienia, co wskazywać ma na silniejszy ciąg powietrza w tych miejscach; ślady zaś, którymi toczył się kamień, wciąż są wyraźnie widoczne.

W numerach 16. i 19. donoszą o potwornej lawinie śnieżnej, która w nocy z 27 na 28 marca runęła do Białego Jaru niedaleko Śnieżki; długa na ok. 300 stóp, szeroka na 100 i na 100 wysoka, przesunęła się o blisko 2000 stóp korytem potoku, wyrywając przy tym z miejsc spoczynku wielkie bryły skalne. Dalej, w numerze 45. tegoż roku (1820), czytamy o huraganie, który nawiedził bielarnię w Miłkowie, gdzie porwał wielkie zwoje płótna, wyrzucając je na wysokość ponad 20 łokci i niosąc na odległość 150 kroków; jeden z tych zwojów, liczący 27 kop, owinał się wokół grubego na 2,5 cala, szerokiego na 11 cali i długiego na 3 i 3/4 łokcia słupa, który służył za kładkę nad rowem. Samo płótno ważyło 23 funty na kopę, co czyniło ciężar 621 funtów (czyli 4 centnary i 93 funty) bez wagi owego słupa. W obu tych przypadkach, jako dowód niesłychanej potęgi ciśnienia powietrza, przywołuje się postać wędrującego kamienia. – Dalszych śladów tej sprawy w rocznikach „Posłańca” odszukać mi się nie udało.

Dnia 19 września tegoż roku lekarz uzdrowiskowy z Cieplíc, radca dworu Hausleutner, w towarzystwie radcy komisji sprawiedliwości Tietzego oraz kupca Kirsteina, przedsięwziął oględziny, o których zdaje sprawę w „Schlesische Provinzialblätter” (t. 70, październik 1819, s. 319 i nast.). Wyruszywszy z Sobieszowa, dotarli oni po „mozolnej, dwuipółgodzinnej wspinaczce” na miejsce — „łąkę usianą blokami skalnymi, położoną pośród stromych, ku niebu strzelających ścian skalnych”.

Romantycznie i malowniczo jawi się opis owych „rzesz” pielgrzymujących w tym samym celu ludzi wszelkich stanów, którzy obozują wokół, przypatrują się, wspinają wyżej, a ich liczba wciąż rośnie wraz z przybyciem nowych wędrowców, podczas gdy wielkie ognisko, rozniecone nieopodal kamienia, roztaczało ożywcze ciepło. Miejsce, gdzie ongiś spoczywał ów blok, oznaczono drzewkiem i było ono (wbrew poprzednim doniesieniom) „wciąż wyraźnie rozpoznawalne”.

„Ma on kształt nieregularnego czworoboku (sześcianu?) o wysokości ok. 4,5 łokcia i 15 łokciach obwodu, a ważyć może zapewne 600 cetnarów”.

Hausleutner opisuje dokładniej uszkodzenia, których kamień doznał w swym biegu, bądź które zadał innym blokom skalnym. Największy z utraconych przezeń ułomków, narożnik, mierzy 2,5 łokcia długości, 7/4 łokcia szerokości i 5/4 łokcia wysokości. Najznamienitsze ślady jego potęgi widać w odległości 57 łokci od drzewka — a zatem niemal w połowie drogi — na wysokiej i długiej na ok. 4 łokcie skale o obwodzie 15 łokci; kamień ów wyrwał z niej wzdłuż całą ćwierć i stracił w dół, choć zdaje się, iż była ona już wcześniej w znacznej mierze oddzielona wskutek wietrzenia. On sam wspomniany narożnik odłupał prawdopodobnie przy owym zderzeniu, a zgubił go 16 łokci dalej, gdzie spoczywa on po dziś dzień.

Upadłszy ostatecznie, kamień ułożył się tak, iż krawędź, z której wybity został ów odłamek, znajduje się u samej podstawy. Czyżby zatem powierzchni przełomu nie można było dojrzeć? Jest to w istocie nader podejrzané!

Z drugiej strony Hausleutner zapewnia, iż ułamki są wciąż bardzo świeże, nie zostały też odłupane prochem, a tym bardziej pobijak i młot nie zdołałyby odtrącić tak potężnych brył.

„Nie jest to dzieło ludzkie ani oszustwo. Na tym pustkowiu brak potrzebnych przyrządów i sił mechanicznych, by wprowadzić w ruch tak ogromne masy”.

Dzierżawcy i kosiarze rzeczonoj łąki, wybornie obznajomieni z okolicą, zgodnie twierdzili, iż kamień rok wcześniej rzeczywiście spoczywał w miejscu oznaczonym drzewkiem; wiedzieli to zaś tym dokładniej, iż zwykli byli w jego zagłębieniach chować swe narzędzia pracy. Niemniej jednak — powiada Hausleutner — z trudem przychodzi uwierzyć, by zdarzenie owo zaszło w istocie tak, jak się o nim powiada, a nie było zwykłym obrywem skalnym z wysokości, co niechybnie miało miejsce przy pierwszym przypadku w roku 1807. Hausleutner skłania się ku hipotezie lawiny, która siłą parcia powietrza cisnęła głaz, bądź też ku trąbie powietrznej lub wodnej; do wywołania straszliwych skutków takich fenomenów miejsce owe, będące potężnym kotłem, zdaje się być nader sposobne.

— Więcej wzmianek w tej materii w niniejszym i kolejnym roczniku „Prowincjonalnych Kart” nie odnaleziono.



Na podstawie obrazu olejnego autorstwa prof. K. F. Moscha.

Wędrujący Kamień w „Czarnej Śnieżnej Jamie” pod Jagniątkowem w śląskich Karkonoszach

Gdy w czerwcu 1848 roku, owym czasie powszechnego wrzenia, gruchnęła wieść, iż kamień raz jeszcze „powędrował” — o całe 37 stóp, i to wznosząc się o 4,5 stopy pod górę ponad niewielkie wyniesienie — udał się tam, między innymi, ówczesny (dziś już nieżyjący) hrabia Leopold von Schaffgotsch z Cieplic. Zbadawszy wszystko nader skrupulatnie, sam wygłosił 13 marca 1850 roku prelekcję przed obiema sekcjami „Towarzystwa Śląskiego” (zob. „Uebersicht etc.” 1850 5/6), posiłkując się uprzednimi doniesieniami profesora von Bogusławskiego z grudnia 1849 roku. Hrabia przedłożył liczne rysunki oraz próbki odłupanych kruszców, gładzi poślizgowych, a także znaczną ilość mączki skalnej, zeszkrobanej z owych miejsc, w których kamień podczas gwałtownego pędu tarł z furją o utwierdzone w ziemi skały.

Ubolewać należy wielce, iż dokładniejszej relacji z tego wykładu przytoczyć niepodobna, a to za sprawą podwójnego nieszczęścia. Bogusławski, podówczas sekretarz „Sekcji Geografii Ogólnej”, najpierw zwlekał z wystąpieniem aż do grudnia '49, wyczekując obszerniejszych wieści, a później z innych przyczyn odwlekał druk (zob. „Uebersicht der Arbeiten etc.” za rok 1849, s. 7 i 23), odsyłając czytelnika do ogłoszonego w międzyczasie odczytu hrabiego i obiecując wydanie obu w sprawozdaniu za rok 1850. Jednakże choroba, która w początkach czerwca 1851 roku śmiercią go zabrała, sprawiła, iż rocznik ów milczy w tej sprawie, a wraz z odejściem B. oba rękopisy podzieliły zapewne los spuścizn literackich, nad którym na tych łamach nie raz już ubolewano; dość rzec, iż słuch o nich zaginął. Tym sposobem dysponujemy jedynie skąpyimi notatkami własnej ręki oraz relacją w „Schlesische Zeitung” z 15 marca 1850 roku.

Wedle tych zapisków, zmiana położenia głazu jest rzeczą bezsporną: drogę wymierzono tym razem na 45 stóp, wysokość na 5 i 3/4 stopy, obwód zaś na 15 stóp (należy tu zapewne wszędzie czytać „łokci”). Cały teren zniwelowano, a Bogusławski oznaczył wysokość nad poziomem morza na 2800 stóp. Ów uczony starał się wyjaśnić ów ruch w sposób podobny, jak tłumaczy się obecność bloków narzutowych na nizinach północnych: gwałtowna nawałnica, która przed przemieszczeniem się kamienia szalała w górach, nagromadzić miała w jarze ogromne masy wody i gradu, tworząc krę lodową, która porwała głaz, by porzucić go w chwili roztopów. Na to jednak odrzeczono, iż jar musiałby wpierw wypełnić się wodą, co przy jego spękanym, ledwie darnią pokrytym rumowisku, spod którego wyraźnie słychać szum podziemnych nurtów, zdaje się zgoła nieprawdopodobne. Tajny radca Göppert hipotezy tej zupełnie nie odrzuca, choć i transport głazów narzutowych nie został jeszcze w pełni dowiedziony; sam jednak powątpiewa w fakt przemieszczenia, upatrując w tym spekulacji tudzież baji góralskich, niemniej domaga się gruntownych badań. Wyższy radca górniczy Singer jako możliwą przyczynę podaje częściowe wietrzenie, które zmieniło środek ciężkości bloku, uprawiając go tym samym w rotację.

Dnia 7 listopada 1864 roku pan hrabia J. A. Hoverden z Wrocławia wygłosił w tutejszym związku rzemieślniczym wykład na tenże temat, ofiarowując stowarzyszeniu ułomek Wędrującego Kamienia. Jednakże pisma branżowe i gazety przynoszą o tym jedynie krótkie wzmianki, a rękopis wykładu przepadł bez wieści.

Oto i wszystko, co ludzie po dziś dzień o tej sprawie wiedzą. Nad przyczyną sprawczą naszego Cudownego Kamienia niejedna już głowa, jak widać powyżej, mocno się trudziła. Niektórzy mniemali, iż głaz ów nigdy nie poruszał się inaczej, jak tylko w nader ciasnej przestrzeni — mianowicie w ustach okolicznych mieszkańców, którzy szukali uciechy bądź zysku w rzeszach ściągających ciekawskich. Ani pierwszy relator w „Posłańcu”, ani jego oponent, również nie wiedzieli, co począć z tą osobliwością.

Mówiąc między nami: mam się dokładnie tak samo! Lecz romantyczne to, malownicze i nader interesujące! Dlatego też mój drogi, świętej pamięci Mosch, nadał mu tak piękne, skąpane w blasku księżyca tło z najprzedniejszej, kłębiącej się górskiej mgły.

Liczyrzepa

O „Wędrującym Głazie” w Jagniątkowskim Kotle

Kamień ruszył z posad – acz nie w samym Jagniątkowskim Kotle, lecz na papierze³.

W ślad za dwoma pytaniami z numeru 8. (wciąż czekającymi na wyjaśnienie), podajemy co następuje: 1) Wzmiankę o doniesieniu Darwina dotyczącym głazów narzutowych i ich wędrówki z niższych na wyższe poziomy, zamieszczoną w piśmie *Journal of the Geol. Society* (Londyn, 1848, s. 315–23). Nie było nam jeszcze dane zapoznać się z tym ustępem, zapewne odnoszącym się do eratyków i wdzięczni byłibyśmy każdemu, kto zechciałby nam udzielić bliższych informacji na ten temat. 2) Przywołanie dwóch doniesień prasowych o niszczycielskiej sile oberwań chmury i trąb powietrznych: a) z czerwca 1870 r. o oberwaniu chmury w górach pod Valeny na Węgrzech, które w wąskim wąwozie porwało wielkie skały i całe domostwa; b) o trąbie powietrznej z 24 lipca 1871 r. w Tylży, która podrywała z szyn ciężko załadowane wagony kolejowe (jeden z nich rzucając do oddalonej o 15 kroków szopy na węgiel), unosiła łodzie na wysokość 15 stóp i kruszyła filary mostów, nie wspominając o wyrwanych drzewach i zerwanych dachach. 3) Poniżej zamieszczony dokument urzędowy. 4) Własny pogląd Redaktora.

Ten ostatni, po osobistych oględzinach bloku skalnego i jego otoczenia, skłania się ku wyjaśnieniu podanemu w zeszycie 6., uznając je za najbardziej prawdopodobne. Zakłada ono, iż siłą sprawczą jest zmiana punktu ciężkości wynikająca z przeobrażenia kształtu głazu (np. wskutek wietrzenia, odłupania fragmentów czy działania mrozu). Cała płaszczyzna wspomnianego Kotła jest pochyła, miejscami wręcz stopniowana; głaz, który raz straci równowagę, z łatwością może zacząć się toczyć, zgodnie z prawami fizyki nabierając prędkości i siły uderzenia, co pozwalałoby mu przeskakiwać lub kruszyć mniejsze przeszkody. Obecna postać i położenie „Wędrującego Głazu” nie każą w najbliższym czasie spodziewać się zmiany jego środka ciężkości; gdyby jednak zaczął się on toczyć, z łatwością dotarłby aż do łąki leżącej na znacznie niższym stopniu terenu. – Pożądane byłoby skądinąd wytyczenie ścieżki dnem doliny („Głębokim Rowem”) ku owemu Kotłu, co

³ Po tym, jak w czerwcowym numerze czasopisma „Rübezahl” z 1871 r. doniesiono o wędrującym kamieniu w Jagniątkowskim Kotle, niniejszy raport ukazał się w wydaniu listopadowym tegoż roku.

nie powinno nastęrczać większych trudności, a oszczędziłoby uciążliwej drogi przez czeskie kamienie, która jest w tym kierunku najbardziej stromą. Sam spacer byłby nader wdzięczny.

Poniższy dokument, spisany według kopii syna dawnego sekretarza hrabiów Schaffgotschów, pana Altmanna z Cieplic, nadesłany nam dzięki uprzejmości pana nauczyciela Glatzla z Prudnika, odnosi się do roku 1848 i brzmi, jak następuje:

„Wędrujący kamień w Małym Śnieżnym Kotle (zwanym też Jagniatkowskim), wzmiankowany w opisach podróży po Karkonoszach, opuścił przed niedawnym czasem swe miejsce i przesunął się o 37 stóp. Głaz ów, składający się z drobnoziarnistego granitu i liczący około 180 stóp sześciennych objętości, podczas swej wędrówki nie toczył się, lecz przyjął ruch ślizgowy po linii lekko zakrzywionej, najpierw ku wschodowi, potem ku północy. Przyczyna owego ruchu pozostaje dla mnie niewyjaśniona, jako że nie odnaleziono żadnej siły mechanicznej, która mogłaby go wywołać. Płaszczyzna, na której spoczywa głaz, jest tylko łagodnie nachylona; różnica wysokości między dawnym a obecnym miejscem spoczynku wynosi co najwyżej 4 ½ stopy. Tak nikły spadek na dystansie 37 stóp nie mógł mieć zatem wpływu – świadczy o tym choćby 27 (? 29) lat, przez które kamień leżał tam niewzruszony. Również uderzenie nie mogło spowodować tego ruchu, gdyż brak śladów działania lawiny śnieżnej czy obsunięcia ziemi. Podważenie głazu dźwignią jest równie mało prawdopodobne, gdyż jego ciężar własny, mogący wynosić ponad 300 cetnarów, wyklucza podobne przesunięcie, a nigdzie nie widać oznak użycia takiej siły. Przypuszczenie o wstrząsie ziemi trudno uzasadnić, skoro w gruncie brak pęknięć, a sąsiednie, nie-małe bloki skalne, pozostały widocznie nienaruszone.

Wędrujący kamień podczas swojego ślizgu pokonał niewielkie wzniesienie. Prędkość ruchu musiała być nadzwyczaj wielka, skoro widoczne są jedynie znikome ślady tarcia o mniejsze kamienie, ponad którymi przeszedł i niewiele zgnieceń gruntu, na którym trawa jest ledwie zauważalnie przyciśnięta. Przy jego dawnym i obecnym miejscu spoczynku kazałem wbić małe drewniane paliki i wyryć datę 1848. Donosząc najpokorniej o tym nader osobliwym zdarzeniu, nadmieniam, iż wędrujący kamień opuszczał swe miejsce trzykrotnie. Kiedy wędrował po raz pierwszy – nie zdołałem ustalić. Po raz drugi, według dość wiarygodnych podań, przesunął się w roku 1820 o znaczny odcinek, poko-

nując wysokie bloki skalne. Zdarzenie to przyciągnęło wówczas zasłużoną uwagę mieszkańców gór oraz przyjezdnych, a ówczesna jego wędrówka graniczy niemal z cudem.

Nadleśniczy Hrabstwa Schaffgotschów, Haafß. Do Wielmożnego Urzędu Kameralnego w Sobieszowie”.

Th. Oelsner⁴



Kamień wędrowca.

Autor: Hermann Krauß.

Karkonosze obfitują w niezwykle zjawiska, które jakby otaczała aura tajemnicy. Tak, stanowią one dla zarówno poważnych, jak i wesołych badaczy interesujące pole do badań, pełne nierozwiązanych zagadek ...

Naukowcy odkrywają lawiny lodowcowe,
Rzadki minerał, relikw z dna jeziora,
Kamienie druidów, ślady bogów, –
sam Liczyrzepa, gdy słońce się skłoni,
Gdzieś mignie w skalistej ustroni.

⁴ Wydawca czasopisma „Rübezahl der Schlesischen Provinzialblätter”.

Wieść o wędrującym głazie przeniknęła zatem i do gabinetu pewnego wiekowego już uczonego, człowieka skromnego, który w ogólnym zgiełku świata nie zdołał dostąpić zaszczytu objęcia katedry profesorskiej.

Głosiła ona, co następuje: potężny blok granitu, spoczywający w wysokich górach na łące przy tak zwanym Kotle Jagniątkowskim (lub Czarnym Śnieżnym Kotle), miał – bez żadnej widocznej przyczyny – wielokrotnie zmieniać swe położenie, a mianowicie w latach 1807, 1819, w marcu 1848 oraz w roku 1849. Podczas swej ostatniej wędrówki przesunął się on dowodnie o 80 kroków ku północy, a zatem pod górę, po płaskiej łące – i to przesunął się, nie zaś przetoczył! Takowego zaś ruchu, rzecz jasna, nikt nie potrafił w zadowalający sposób wyjaśnić.

„To doprawdy osobliwe i być może godne mej uwagi” – pomyślał ów uczony mąż i wraz z początkiem najbliższych letnich wakacji udał się w Karkonosze. Pragnął z jednej strony pozbyć się podagry dzięki słynnym źródłom leczniczym Cieplić, z drugiej zaś – zgłębić ową tajemnicę.

Uzdrowiające kąpiele przyniosły jak najlepszy skutek. Wkrótce uczony kuracjusz mógł przedsięwziąć piękną wędrówkę przez Jagniątków ku Czarnemu Kotłowi i jego zagadkowemu głazowi. „Hic jacet!” – wykrzyknął radosny i zaskoczony, gdy po uciążliwej wspinaczce upragniony cel, ów cudowny i potężny blok skalny, stanął wreszcie przed jego obliczem.

Szczęśliwy badacz nie czuł już znużenia; pochwycił młotek, instrumenty miernicze oraz tabliczkę do pisania, i wkrótce badanie ruszyło pełną parą. Jakaż sława mogła nań spłynąć, gdyby tylko zdołał rozwikłać ten problem! Pisał więc:

- a. Skład: Ziarnista mieszanina skalenia, kwarcu i miki; a zatem, bez wątplenia, czysty granit.
- b. Kształt: Nieforemny sześciąt.
- c. Wysokość: 9 stóp.
- d. Obwód: 30 stóp.

Wtem rozległa się rażna pieśń, a zaraz potem na łąkowym płacie pojawił się młody wędrowiec, wesoło wymachujący kapeluszem na powitanie.

To nagłe zakłócenie spokoju było zrazu dla pilnego badacza nieco kłopotliwe; kiedy jednak spostrzegł, że młody przybysz zaszczycił słynny Wędrujący Kamień ledwie przelotnym spojrzeniem, przybywszy tu najwyraźniej dla bujnie kwitnących roślin, powrócił do swej pracy. Obliczył on ciężar głazu na około 300 centnarów, co czyni okrągłe 15 000 kilogramów.

Tymczasem młodzian, ozdobivszy swój kapelusz wonnym bukietem polnego kwiecia, podszedł bliżej i zapytał bez ogródek, „czy szanowny pan nie zechciałby może wspiać się wraz z nim na Śnieżkę?”. Uczony jednak grzecznie odmówił, nadmieniając, iż „ma tutaj jeszcze do poczynienia pewne badania”.

Wtedy dziarski wędrowiec nie mógł powstrzymać filuternego uśmiechu i zawołał: „Ach tak, Wędrujący Kamień?! Doprawdy – on wciąż jest w ruchu! Żegnaj-

cie więc!”). Po czym dziarsko ruszył pod górę ścieżką nad reglami. Chwilę później jego pieśń rozbrzmiała tak pogodnie i wyraźnie, że nasz badacz, nadsluchując uważnie, co prędzej zapisał tekst owego śpiewu w swym notesie, jak następuje:

Wędrujący Kamień

Melodia: Da streiten sich die Leut herum.

Ów dziwny głaz, co mianem „Wędrowca” go ochrzczono,
Choć trzystu cetnarów posiada on wagę,
Spaceruje po jarach zupełnie samopas,
Czym budzi u ludzi niemałą odwagę.
Już cztery razy w tym wieku to odkryto,
Że sam się przesuwają, jakby gnał go pęd,
Lecz choć wędrował ścieżką nieużyta,
Nigdy nie upadł — to nie był błąd.
Lecz piętnaście tysięcy kilogramów ciała,
To ciężar jest srogi, każdy przyzna rację;
By sama tak masa po grani biegła?
Trudno w to wierzyć, znając grawitację!
Ta wielka zagadka, co naturę zdobi,
Uczonych o męki przyprawia i dreszcz;
Wyjaśnić to tylko jedna postać wyrobi:
Sam Liczyrzepa — gór tych król i wieszcz.
Bo każdy by pragnął, by brzęczące złoto
W udziale mu przypadło na tym marnym świecie,
Gdyż ono najwyższą cieszy się istotą
I największą ma wartość — jak sami dobrze wiecie.
A ten, kto się zbliży do Ducha Gór w pokorze,
Błaga go: „Bądź łaskaw! Ulżyj mojej doli,
Napełnij mą kieszeń, o wielki mój panie,
Daj mi tyle złota, bym nie cierpiał woli!”.
Duch Gór sypie szczerze z otwartej swej dłoni,
Nie licząc dukatów, co w słońcu się mienia,
Lecz by swe skarby przed grabieżą chronić,
Wybrał to miejsce, ukryte pod ziemią.
Ażeby hultaje i złodziejska zgraja
Nie mogły po sięgnąć po kruszec ten lity,
Na sakwie ze złotem, co chciwość podwaja,
Kładzie ten głaz ciężki, w granicie wykuty.
Gdy zaś do swej kasy Duch zajrzeć zamierzy,
Przesuwają on głaz — ot, tak, dla wygody,
Olbrzymią swą stopą, jak mu się należy,
By odsłonić sakwę i złote ogrody.
I znowu, jak zechce, skrywa swe bogactwa,

To tutaj, to tam — gdzie mu fantazja podpowie,
A na ich straży, wbrew prawom matactwa,
Kładzie swój Kamień — ku ludzi zdziwieniu!

Wesoły śpiewak czmychnął rącho i rychło zniknął z oczu, zaś badacz, niedawno jeszcze tak gorliwy, przerwał nagle swą pracę. Kręcąc z niedowierzaniem głową, począł spoglądać na osobliwy Wędrujący Kamień zupełnie innym wzrokiem.

„Jakże mogłem zapomnieć o tym, z którym tutaj zawsze należy się liczyć! Hm... tak, tak... Liczyrzepa! Toż to z pewnością znów on sam, ten hultaj! A moja praca?... haud dubie frustra” – mruknął uczony z uśmiechem i zrezygnowany ruszył w stronę doliny. Nie czuł on bowiem najmniejszej żądy posiadania skarbów Liczyrzepy.

Wyruszył wszak, by szukać prawdy i zgłębić cud natury, a tymczasem jemu, skromnemu uczonemu znad biurka, tutaj, pośród wspaniałej przyrody, zaświtała myśl o tym, w jak przedziwne rzeczy potrafią wierzyć nawet najmądrzejsi ludzie.



Kamień wędrowca.

Autor: G. Tischer (Hirschberg).

Pod powyższym nagłówkiem przynosi „Bote a. d. R.” (Posłaniec z Karkonoszy), rocznik 1848, artykuł dłuższy, podpisany w Jeleniej Górze w lipcu 1848 r. przez Großmanna. Nie od rzeczy będzie wskazać na jego treść, jako że z pewnością niejednemu historia o „Wędrującym Kamieniu” nie jest znana. Być może stanie się to też nowym bodźcem do badań nad tym zjawiskiem. – Już przed 53 laty „Wędrujący Kamień” w Śnieżnych Kotłach pod Jagniątkowem, tak w ujęciu naukowym, jak i zabobonnym, bywał przedmiotem domysłów, zwątpienia, cudowności oraz baśni. Großmann bawił na miejscu już w roku 1819, kiedy to sporządził rysunki, a następnie 10 lipca 1848 r., aby zbadać wędrówki głazu i albo potwierdzić, albo też obalić mniemanie, jakoby kamień ów w ogóle zmieniał położenie. – Oznaczony w 1848 r. czerwonymi literami „Wędrujący Kamień” jest wedle doniesienia Großmanna luźnym, nieforemnym blokiem granitu; największym pośród tych, które zalegają w 5 wspaniałych żlebach północnego skłonu Sudetów, posyłających swe wody śnieżne i źródlane małym potokiem „Tannenwasser” (Jodłowa Woda), zwanym dziś zapewne Grubenwasser lub Głębokim Rowem, ku leżącemu o dwie godziny drogi w dół Jagniątkowowi. Großmann określa wagę

tego granitowego bloku, którego trzykrotne przemieszczenie przy częściowo nadzwyczajnych przeszkodach pragnie wyjaśnić, na 200, inni zaś na 300 cetnarów. Powiada on między innymi: Śnieżne Kotły pod Jagniątkowem nie wykazują w sensie geognostycznym niczego, co przysłoby z pomocą w wyjaśnieniu sprawy; wszędzie tam lity, drobnoziarnisty granit, który w mniej lub bardziej potężnych masach i odstępach wypełnia podłoże, nie pozwalając zgoła myśleć o jego obsuwaniu się. Okoliczność ta przyczyniła się raczej do tego, że dawne położenie z łatwością odnaleziono, a z wykazanej w pełni zgodności z rysunkiem ustalono obecne miejsce zalegania kamienia jako niewątpliwie nowe, co ponadto uzyskało potwierdzenie w fakcie, iż głaz spoczywał na najświeższej jeszcze roślinności. – Owa pierwsza wędrówka, dokonana wedle raportu przed około 40 laty (według innych danych w 1807 r.) w porze wiosennej, wynosiła 140 łokci. Kamień spoczywał na prawej, znacznie opadającej stronie potoku „Tannenwasser” i nie licząc pewnych nierówności toru, nie miał do pokonania szczególnych trudności. Ślady jego ruchu ledwie wpadały w oko. Nowe legowisko zostało przeniesione na płaszczyznę, tuż przed liczną grupę wielkich bloków granitu. Stąd też „Wędrujący Kamień”, po około 12 latach spoczynku, latem 1819 r., prawdopodobnie podczas bardzo gwałtownej w owym czasie burzy, zwracając się w lewo, na nowo podjął swą podróż, przy czym krusząc i spychając leżące na jego skądinąd poziomej drodze potężne głazy, przetoczył się o jakieś 94 łokcie. Na tym odcinku drogi, wskutek ogromnego wysiłku sił, miał on postradać nawet kilka narożnych fragmentów ważących po parę cetnarów. Ze swego nowego, swobodnego miejsca kamień ów w niespokojnym roku 1848, dnia 19 czerwca, po 29-letnim czasie spoczynku, ruszył powtórnie w lewo ku potokowi „Tannenwasser”, pokonując dystans nieznacznie tylko większy od jego największego obwodu, podczas gdy inni podają 30 łokci. Przy braku przeszkód i nachyleniu rzędu 2 stóp, ta trzecia podróż była najkrótsza i najwygodniejsza. Czy „Wędrujący Kamień” od tego czasu nieprzerwanie zażywa spokoju? – Großmann przytacza teraz trojaki siły, które przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności i terenu, każda z osobna, działały, by uczynić ten głaz w osobliwy sposób kamieniem wędrującym i cudownym. Powiada on: Jeśli wspomnimy na zeszłą przed kilkoma laty znad brzegów Wielkiego Stawu lawinę i jej niemal graniczącą z niewiarą potęgę, to wypchnięcie naszego kamienia z pierwszego legowiska na silnie nachylonej płaszczyźnie wydaje się nader prawdopodobne. – Jeśli zaś trąby powietrzne, towarzyszące najczęściej burzom, wedle doświadczenia unoszą w górę tysiąc cetnarów wody i kamienie ciężkie na cetnary, to przy wyciągnięciu należytych wniosków druga wędrówka znajduje swe wyjaśnienie. – A trzecia? Jest ona możliwie, mówię to w interesie kochanych przewodników górskich, skutkiem kunsztownie założonej dźwigni. To ostatnie, zaiste osobliwe wyjaśnienie, skłoniło przewodników górskich Hoffmanna i Bormanna z Podgórzyna i Przesieki do odpowiedzi pod koniec lipca 1848 r., w której oświadczają, iż w swej prostocie uznawali rzecz za cud, tak o

niej opowiadali, a ich wiara podzielana była nawet przez całkiem światłych podróżników. Ci mieli im tłumaczyć, iż nie znają siły, która mogłaby wprowadzić w ruch ślizgowy kamień ciężki na 300 cetnarów. Znamcy zaś twierdzić mieli, iż potrzeba by koni, by głaz z miejsca ruszyć. Großmann, wszakże nie chce dopuścić, by dzielali oni i krzewili to naiwne mniemanie. Ustalił on, iż pewien swawolny żartowniś przy pomocy dźwigni o sile 20 koni sprawił wędrówkę kamienia, by dać im wzruszające świadectwo swego współczującego serca w obliczu ich podupadłego źródła zarobkowania. – W odpowiedzi na to Großmann pod datą 5 sierpnia 1848 r. zamieszcza jeszcze krótką uwagę, w której na temat trzeciej wędrówki, o którą tu głównie idzie, mówi im ostatecznie: Milczcie, milczcie! Przeczytajcie jeszcze raz zakończenie i wasz protest przeciwko mnie, a uznacie za nie tylko możliwe, lecz prawdopodobne, iż tak wówczas, jak i dziś, byłem wam szczególnie życzliwy. Wasz dobrze życzący Großmann. To skłania obu przewodników pod datą 11 sierpnia do ponownej ostrej riposty, w której twierdzą, iż bezzasadność jego trzeciego wyjaśnienia zbili argumentami, nie lękają się jego: „Milczcie, milczcie!” i rezygnują z jego ojcowskiej czułości. – Pomijając całkowicie te osobiste relacje, „Wędrujący Kamień” jest bądź co bądź, mniejsza czy w ujęciu historycznym, czy legendarnym, przedmiotem wielce osobliwym, a zwłaszcza jego rzekoma trzecia wędrówka pozostaje uderzająca. Interesującym byłoby usłyszeć dzisiaj zdanie uczonych, a i nie-uczonych w tej materii.



Der Wanderstein.

Von H. Wenke in Hirschberg.

Już niejedna samotna dusza, co nawiedziła Śnieżne Kotły pod Jagniątkowem, by na własne oczy ujrzeć słynny Wędrujący Kamień, stawiała potem bezradnie na łąkowym płacie w głębi kotła, nie wiedząc zgoła, który z wielu rozrzuconych tam odłamów skalnych jest w istocie owym Wędrującym Kamieniem. Jakkolwiek z inicjatywy jeleniogórskiej grupy lokalnej umieszczono na głazie wyraźną literę **W**, stwarzając tym samym znak rozpoznawczy, to uznaliśmy za stosowne zaprezentować dzisiaj jego wizerunek; tym bardziej że podobny zapewne nigdy jeszcze nie był publikowany, a – co osobliwe – nawet przemysł kart pocztowych nie zawładnął dotąd tym tematem. Trzykrotnie miał ów kamień wędrować, a mianowicie w roku 1807, 1818 lub 1819 oraz dnia 19 czerwca 1848 roku – ten ostatni raz wprawdzie tylko o 30 łokci, a wedle innego przekazu nawet tylko o 30 stóp. Owa wędrowka z roku 1848 daje się wszak łatwo wyjaśnić. Jeśli jest się dzielny i prawym Wędrującym Kamieniem, dbającym o swą dobrą sławę, niepodobna w tak niespokojnym roku jak 1848, gdy wszystko dokoła znajdowało się w ruchu, pozostawać w beczynnym bezruchu. Co prawda Großmann swego czasu dawał do zrozumienia na łamach „Posłańca”, iż to zapewne niektórzy przewodnicy gór-

scy przy pomocy drągów mogli głaz kawałek przesunąć, aby następnie, za go-
dziwą zapłatą, prowadzić ciekawskich w głąb kotła do owego „cudu”. Przeciwno
temu pomówieniu zaprotestowali, wszakże energicznie przewodnicy Hoffmann i
Bormann, odpowiednio z Podgórzyzna i Przesieki, w jednym z kolejnych numerów
„Posłańca”.



Wanderstein: Foto 1907

Odnosnie do wędrówki z lat 1818 lub 1819, w Muzeum Towarzystwa Karko-
noskiego (R.G.V.) znajdują się dwa interesujące dowody: po pierwsze, wykonany
przez radcę dworu dr. Hausleutnera, częściowo lawowany tuszem rysunek od-
ręczny, oraz mała książeczka o kilku zaledwie kartach, zatytułowana: „Wędrujący
kamień, historia w pełni prawdziwa”. Rysunek autorstwa rzeczzonego radcy, który
żył w Jeleniej Górze i o którym wiadomo, iż już do roku 1834 zgromadził kolekcję
minerałów i okazów geologicznych liczącą 7100 egzemplarzy, przedstawia
drogę, jaką przebył Wędrujący Kamień, wraz z odłamami skalnymi, które miał
on przeskoczyć lub utracić w trakcie swych przenosin. Po lewej stronie widać sam
Wędrujący Kamień, w środku zaś dostrzec można pochyloną postać z laską, nad
którą widnieje napis: „Cyruлик Spitzbart, jak mierzy drogę”. Odległości podano w
łokciach (ogółem 94 łokcie). Posłuchajmy jednak, co o szczegółach owej wę-
drówki mówi wspomniana książeczka pt. „Wędrujący kamień”:

Przed około 8 do 10 laty w Kotle pod Jagniątkowem, zwanym też Małym
Śnieżnym Kotłem w wysokich górach, miało miejsce zdarzenie, które w
ubiegłym roku, 1819 – w bliżej nieokreślonym czasie – powtórzyło się na
nowo. Oto na płaskim wzniesieniu w owym kotle spoczywał odłam
skalny o obwodzie 15 łokci; o jego stoczeniu się nie mogło być mowy – a
jednak, ku zdumieniu tych, którzy Śnieżne Kotły znają dokładnie i często

je nawiedzają z powodu sianokosów, znaleziono go nagle, nie wiadomo jakim trafem, przeniesionym na inne miejsce, oddalone o 140 łokci od poprzedniego, gdzie osiadł przy głębokim na $2\frac{1}{2}$ łokcia rowie. Gdy zaś w roku 1818 dzierżawca tamtejszych łąk chciał przystąpić do zbioru trawy, spostrzegł, iż kamień znów postąpił naprzód o 94 łokcie. Tor, którym się poruszał, znaczą gruzy skalne. W odległości ośmiu łokci od swego legowiska porwał on najpierw za sobą dwa kamienie, każdy o obwodzie 6 łokci. O 15 łokci dalej przeszedł on ponad kamieniem wysokim na siedem ćwierci łokcia, od którego odłupał kawał skały. O 32 łokcie dalej blok skalny przeszedł nad kamieniem o obwodzie 15 łokci, od którego również odbił odłam długi na 4 łokcie, wysoki na 3 i szeroki na $\frac{5}{4}$ łokcia, i zawlókł go na dystans 3 łokci. Cała masa skalna, od której wędrujący głaz oddzielił ów kawałek, została wypchnięta ze swego łoża o ćwierć łokcia w przód, a wsparty o nią z prawej strony odłam o obwodzie 16 łokci leży zdruzgotany. Stamtąd, o kolejne 12 łokci dalej, głaz wyrzucił 2 wielkie kamienie; po prawej stronie, w pasie szerokim na około 10 łokci, leży jeszcze kilka naniesionych kamieni.

Gdyby owa skała została zepchnięta ze wzniesienia, zdarzenie to łatwo dałoby się wyjaśnić, lecz w tym przypadku blok skalny przemieszczał się po zupełnej płaszczyźnie!

Ze wszystkich okoliczności zdaje się wynikać, iż blok nie uniósł się powyżej 4 łokci wysokości; musiał on również w trakcie swego biegu wielokrotnie obracać się i kręcić, skoro potrafił większość głazów o tak zmiennej wysokości, jakie leżały na jego drodze.

Za pierwszym razem, przed 8 do 10 laty, wydarzenie to mogło być zapewne zwykłym obrywem skalnym, gdyż blok spoczywał wówczas na niewielkim wzniesieniu, z którego w ostateczności mógł się stoczyć, lecz tym razem musiało być inaczej, znajdował się on bowiem na płaszczyźnie o zbyt małym nachyleniu. Przynajmniej mieszkańcy Jagniątkowa, a zwłaszcza dzierżawcy i kosiarze tutejszych łąk, zgodnie zapewniają, iż blok skalny jeszcze w ubiegłym roku rzeczywiście leżał w miejscu oznaczonym małym drzewkiem; co więcej, powyżej owego miejsca nie znajduje się ani jeden ślad, który wskazywałby na obryw skalny z wysokości. Równie niemożliwym jest, aby ów głaz pomyłono z innym lub przeoczono, gdyż jest to największy blok w szerokiej okolicy, a robotnicy podczas sianokosów mieli zwyczaj chować swe narzędzia w jego zagłębieniach.

Lecz jakąż siłą zdolna była ten potężny granitowy blok, o wadze około 600 cetnarów, cisnąć na tak znaczny dystans; nikt nie był świadkiem tego cudownego zdarzenia i nie rozstrzygnięto nawet, kiedy ono zaszło.

Dawno to jednak stać się nie mogło, gdyż przełomy skał są jeszcze bardzo świeże. Dzieło ludzkie i oszustwo, jak niektórzy mniemali, to nie jest. Prawdopodobnie było to dzieło lawiny, która podmuchem powietrza cisnęła skałę naprzód, a może nawałnicy lub trąby wodnej, która ją uniosła i

przeniosła na obecne miejsce. Któż nie zna straszliwych skutków takich zjawisk natury? A miejsce owego zdarzenia, ten potężny kocioł, wydaje się do nich nader sposobne.

Jeśli miałbym teraz wyrazić własne zdanie o tym, jakież to siły przyrody mogły spowodować wędrówki owego głazu, to wymienione słusznie w rzeczonej książeczce jako pierwsze lawiny wydają się wyjaśnieniem najwłaściwszym. Skoro widzieliśmy, jak 31 marca 1902 roku lawina zdołała zmieść schronisko przy Wodospadzie Łomnicy i rozrzucić jego szczątki na przestrzeni niemal jednego kilometra, to możemy takowej sile przypisać również zdolność przemieszczenia Wędrującego Kamienia, który według innych szacunków waży nie 600, lecz zaledwie 300 cetnarów. Przeskakiwanie mniejszych bloków skalnych, które zimą są naturalnie otulone grubą warstwą śniegu i lodu, staje się wówczas rzeczą samą przez się zrozumiałą.

H. Wenke



Do kamienia wędrownego.

(S. Wanderer nr 304).

Autor: S. Beck, emerytowany naczelnik poczty (Hirschberg):

Ilustracja dołączona do rozprawy H. Wenkego ukazuje w dolnym, prawym rogu bloku skalnego pewien odłupany fragment. Zjawisko to zwróciło mą uwagę już przed kilkoma laty; nie przypuszczałem wówczas, by część ta była oddzielona już wcześniej, gdyż z pewnością dostrzegłbym to już wtedy. Przy dokładniejszych oględzinach płaszczyzny przełomu wydały się również dosyć świeże. Pozostaje zatem pytanie, w jaki sposób owo odpryśnięcie mogło powstać. Gdyby znajdowało się ono w górnej partii głazu, przyczynę można by upatrywać w uderzeniu pioruna, ten jednak trafiłby i uszkodził blok od góry, nie zaś u dołu. Sztuczne oddzielenie nie wchodzi w rachubę, gdyż brakuje ku temu śladów obróbki. Pozostaje mi jedynie domysł, iż piorun uderzył w skałę wtedy, gdy spoczywała ona jeszcze w innym miejscu i w odwrotnym położeniu; wówczas narożnik nie został całkowicie odłupany, a jedynie pękł, zaś podczas kolejnego przetoczenia się głazu pęknięcie to dopełniło się, powodując ostateczne odpadnięcie fragmentu. Owa szczelina, zrazu nieprzechodząca na wylot, mogła również zostać powiększona

przez mróz, który rozsadził i oddzielił skalny narożnik. Jakież inne wyjaśnienie mogłoby inaczej tłumaczyć to zjawisko?

Snieżne Kotły





Fotos: Andreas Prescher



